

Nr. 11. Rok VII.

Miesięcznik
pobożnego stow.
Armii
św. Krzyża

GŁOS ZIEMI ŚW.

Listopad 1912.

ADRES:

Redakcya Głosu Ziemi św.

Klasztor Braci Mniejszych,
ulica Reformacka Nr. 4, w Krakowie.

Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 4 hal.
Całoroczna prenumerata kosztuje
tak w Austryi, jak i w Prusach 50 halerzy.

DRUKARNIA A. RIPPERA W KRAKOWIE.



GROBY KRÓLEWSKIE W JEROZOLIMIE.

Dzień zaduszny.

Jezus Chrystus jest głową wszystkich wierzących, którzy jako członki jednego ciała, spojeni z Nim przez wiarę, nadzieję i miłość i duchem Jego ożywieni, stanowią Jego mistyczne ciało, czyli jeden Jego powszechny Kościół, składający się z trzech części, to jest: z chrześcijan tryumfujących już w niebie, z cierpiących w czyśćcu i z wojujących jeszcze na ziemi. Wszyscy członkowie tego trojakiego i jednego Kościoła zostają w najściślejszym z sobą związku i wzajemne mają uczestnictwo w jednych i tychże samych dobrach duchownych, jakiemi są: Ofiary Mszy świętej, św. Sakramenta i zasługi wszelkich dobrych uczynków. Tę powszechną wspólność i związek pomiędzy chrześcijanami „poświęconymi i powołanymi do świętości“ przez Chrzest św. zowiemy w Składzie Apostolskim „Świętych obcowaniem“ i ten artykuł jest podstawą, że jeden dzień w roku poświęca Kościół św. pamięci wszystkich dusz zmarłych pod nazwą Dnia zadusznego.

Trojakie jest miejsce, do którego dostają się dusze po rozłączeniu się z ciałem: niebo, piekło i czyściec. Prosto do nieba idą dusze tych którzy schodzą z tego świata, albo w pierwotnej niewinności, odebranej na Chrzcie św.,

albo w niewinności, odzyskanej przez doskonałą pokutę. Do piekła na męki wieczne tych dusze się dostają, którzy umierają, zostając w grzechu śmiertelnym, bez żadnego zań żalu i chęci pojednania się z Bogiem przez pokutę. Z tymi, jako członkami zupełnie już oderwanymi od ciała Chrystusowego, Kościół wojujący zrywa wszelki związek, bo niema już dla nich wybawienia. Do czyśćca zaś, na doczesne kary dostają się dusze tych, którzy opuszczają ten świat, zostając w grzechu powszednim, albo wprzód, nim zdołali skończyć doczesną karę przez dzieła pokutne, za grzechy śmiertelne, odpuszczone już co do winy i kary wiecznej w Sakramencie Pokuty. Zostają w mękach czyśćcowych tak długo, jak długo wymaga tego nieskończona sprawiedliwość Boga; same nie mogą skrócić sobie cierpień, bo czas pokuty i zasługi już minął dla nich. Tylko członkowie Kościoła wojującego mogą przynieść ulgę i osłodę duszom czyśćcowym, ofiarując na wypłacenie długu cierpiących swych braci, zasługi dobrych swoich uczynków, jako to: modląc się za nich, słuchając lub ofiarując Mszę świętą, przyjmując pobożnie Komunię, przekazując im otrzymane odpusty i czyniąc jałmużnę.

Pobudką do tego powinien być obowiązek waszej wdzięczności względem rodziców, krewnych i dobrodziejów i obowiązek sprawiedliwości względem tych, którzy z naszej winy cierpią w czyśćcu, bo może byliśmy

im powodem do grzechu i obowiązek miłości bliźniego względem wszystkich innych chrześcijan.

Kościół św. pragnie, abyśmy codziennie razem z nim modlili się za dusze zmarłych; dzień zaś zaduszny szczególnie na ten cel ustanowił. Wybrał na to dzień następny po uroczystości Wszystkich Świętych, aby tem wyraźniej przypomniał nam nasz związek i jedność z Kościołem tryumfującym i cierpiącym. W uroczystość Wszystkich Świętych polecamy się opiece królujących już w niebie braci naszych, uwielbiając Boga nieskończonej dobroci, iż nagradzając wieczną szczęśliwością zasługi Świętych, uwieńczył w nich dary Swej łaski; w dzień zaś zaduszny usiłujemy przebłagać sprawiedliwość Boga, aby raczył przyjąć zasługi naszych dobrych uczynków i policzył je na wypłacenie długu cierpiących braci naszych. Uroczystość przeto Wszystkich Świętych i dzień zaduszny jest świętem prawdziwie rodzinnem, pełnem rzewnych wspomnień i tkliwej pociechy. Obrzędy dnia zadusznego wyrażają też myśli i uczucia. Na żałobnej procesyi jest pięć stacyi, w których kapłani zanoszą modlitwy w szczególności za kapłanów, za rodziców, za krewnych i dobroczyńców, za tych, których ciała spoczywają na tym cmentarzu, na końcu przy katafalku za wszystkich zmarłych w ogólności. Gorejące świece około katafalku są godłem wiary i miłości zmarłych i zara-

zem godłem radości i nadziei ich powrotu do lepszego życia; kropi się trumnę wodą święconą i okadza dymem kadzideł, dla wyrażenia przez to wielkiej godności chrześcijanina i nadziei przyszłego uwielbienia ciał zmarłych, po powszechnem zmartwychwstaniu.

Ilekroć więc przywodzimy na pamięć obowiązek modlenia się za dusze w czyśćcu będące, powinniśmy rozpamiętywać surowość sprawiedliwości Boskiej, karzącej nawet za lekkie przewinienia dusze wybrane i przeznaczone do wiecznej z Nim chwały i tym sposobem pobudzać się do gorliwego starania o świątobliwości o pokutę za grzechy. Za duszami zaś zmarłych w czyśćcu cierpiących nie przestajemy w Kościołach św. modlić się: Boże wszystkich wiernych Stwórco i Odkupicielu, duszom sługi służebnic Twoichracz odpuścić grzechy wszystkie; aby za przyczyną modlitw naszych dostąpiły miłosierdzia, którego zawsze pragnęły. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Jedynasta nauka.

„Siedli na ziemi, umilkli starzy, córki Sion, posypali popiołem głowy swe, przepasali się włosiennicami, zwiesili do ziemi głowy swe panny Jeruzalem“ Tr. Jerem. II. 10. Nie wątpię ukochani moi, że po ostatnich naukach uczyniliście nowe postanowienie w sercach

waszych tak żyć i postępować, aby godnie nosić szaty tercyarskie. Tak obowiązkiem waszym z całego serca miłować pana Jezusa i Jego Matkę Najśw. oraz bliźnich waszych, a zarazem przezwyciężać się, aby zdobyć Królestwo niebieskie.

Jeżeli więc szata zakonna ma być szatą naszej cnoty, to przedewszystkiem potrzeba wszystek brud, t. j. wszystkie grzechy i złe skłonności z duszy naszej wydalić, jak tego żąda nauka Chrystusa, który mówi: „Jeżeli cię gorszy twoje oko, lub twoja noga to wyrwij je i odetnij ją“.

Do tego w szczególności zmierza trzeci zakon, gdyż jest on zakonem pokuty. Zbadajmy, ukochani, w imię Jezusa i Maryi to pojęcie potrzeby i sposobu czynienia pokuty.

I.
Pojęcie.

1) Pokuta jest to znienawidzenie i boleść nad popełnionym grzechem jako obrazą Boga i nieskończonem złem, gdyż

Pod pokutą rozumie się w jej pierwotnem znaczeniu tyle co żal i zmiana usposobienia patrząc na popełniony czyn innymi oczyma i w innem usposobieniu niż przedtem; więc nienawidźcie tego, coście przedtem kochali, a miłujcie to, coście przedtem nienawidzili bójcie się i strzeżcie się popaść nazad w grzech i unikajcie wszelkiej ku temu sposobności.

Takie trwałe usposobienie połączone z nadzieją przebaczenia nazywa się cnotą pokuty. Dlatego musimy grzech nienawidzić, gdyż jest on największem i jedynym złem mianowicie:

a) obrazą majestatu bożego

b) towarzyszy mu nieskończenie wielka wina, którą tylko może ofiarowanie się Syna Bożego wyrównać.

c) jedynie przez Boga dopuszczone a nie jak wszystko inne, nakazane

d) ponieważ wieczne zatracenie w piekle jest jego nagrodą a inne skutki są straszne, mianowicie: najlepsze uczynki przed i po grzechu stają się bez wartości, dla wieczności, pozbawienie wielu łask, przeszkoda w dobrych przedsięwzięciach i skłonnościach.

2) Ta boleść nad popełnionym grzechem musi być wewnętrzną, nadnaturalną i ogólną.

3) Obecność tej boleści jest tak nieodzowną, że nawet sam Bóg od niej nigdy nie uwalnia. Bez boleści nie istnieje przebaczenie grzechu.

4) Jeżeli jest prawdziwą, to sama nas zachęca do

a) wyznania grzechu przed kapłanem Ps. 31, 5, 6,

b) ukarania się, lub dania się ukarać. Św. Aug. „Tu Panie siecz, tu karz.“ Kto nie poczuwa się do obowiązku dania zadośćuczynienia Bogu przez dobrowolną pokutę, lub

przez cierpliwe znoszenie nasłanego cierpienia ten nie posiada prawdziwej chęci pokuty.

5) Te trzy rzeczy: pokutę, wyznanie i zadośćuczynienie ustanowił Chrystus jako sakrament przepisując je lecz pod pewnymi warunkami dla pokuty nadnaturalny powód dla wyznania, żeby uczynionem zostało naznaczonemu kapłanowi co do liczby i rodzaju, dla ukarania, żeby także nie było przedsięwzięte podług samowoli, lecz podług wskazówek kapłana przy spowiedzi.

II.

Pokuta potrzebna każdemu.

1) Ciężkiemu grzesznikowi — rozumie się samo przez się: już wyżej powiedziano.

2) Ale także sprawiedliwemu gdyż:

a) nikt nie jest pewny zbawienia Eccl. 9. 1. gdyż nikt nie umie rozróżnić dokładnie grzechu ciężkiego od lekkiego, i nikt też nie wie czy dostateczną była działalność jego dla zdobycia łaski bożej, pod względem pokuty przedsięwzięcia i zadośćuczynienia.

b) każdy, przynajmniej za młodu grzeszy i dlatego nie wyjdzie z więzienia, ażby spłacił ostatni halerz. Marc, 5. 2. 6.

c) ludzie byliby o wiele lekkomyślniejsi, gdyby za grzech nie było kary doczesnej.

d) naruszony porządek obyczajności i nasz ścisły stosunek do bliźnich i wiernych członków kościoła zasługuje na szczególną karę doczesną.

e) Nawet sama Matka boska chociaż niepokalanie poczęta i bez złych skłonności prowadziła jednak surowe życie, by tem pewniej zdobyć sobie łaski i w każdej chwili je pomnażać.

III.

Sposób wykonywania pokuty.

1) Najpierw konieczne przezwyciężenie się i czynienie wszystkich tych trudów i usiłowań, bez których

a) niemożliwem jest nawrócenie się i zaniechanie grzechów jak n. p. oderwanie się od przedmiotu namiętności, unikanie wszelkich powodów do grzechu, przyjmowanie sakramentu pokuty, podjęcie się trudów wykonywania przykazań boskich i obowiązków stanu i powołania.

b) popadnięcie nazad w grzech jest prawdopodobnem jeżeli unikać nie będziesz wszystkich sposobności do grzechu.

c) niemożliwem jest zadośćuczynienie sprawiedliwości bożej. Gdyż, jak powiedzieliśmy obrażony majestat boski, naruszona obyczajność i obrażony kościół żądają kary za grzech. O tej konieczności pokuty mówi słowo Jezusa Chrystusa Łuk. 13. 3. „A ja wam powiadam, jeśli pokutować nie będziecie poginiecie“

2) Dalej dobrowolne — te można podzielić na:

a) takie, które więcej odnoszą się do duszy t. j. panowanie nad wewnętrznymi skłon-

nościami: zazdrość, radość z cudzej szkody, pycha, próżność, niecierpliwość i t. d... Do wykonywania tego nie potrzeba pozwolenia przełożonego lecz czem więcej i czem częściej tem lepiej, tutaj nie potrzeba się także obawiać przesady.

b) na takie, które więcej odnoszą się do ciała: biczowanie, post, czuwanie itd. w tem potrzebna jest wielka ostrożność i wolno je wykonywać jedynie za pozwoleniem spowiednika.

Św. Piotr z Alcant: „O święta pokuto, któraś mi zgotowała taką radość w niebie". Amen.

Tabor.

Ze spuścizny O. Józefa Weihera w Jerozolimie.

(Ciąg dalszy).

Biskup tak przylgnął do brata Józefa, że nic mu odmówić nie umiał. To też mnisi lub służący, obawiając się kary za jakieś przestępstwo, prosili brata Józefa o wstawienie się, za jego pośrednictwem zawsze otrzymywali przebaczenie.

Pewnego dnia, gdy trzeba było przekopać drogę, zarośniętą licznymi krzewami i najeżoną korzeniami, przyszedł biskup. Sam się do roboty nie wziął, ale obiecał robotnikom barana, jeżeli do wieczora robotę ukończą. Robota szła błyskawicznie, to też wieczór

przyprowadzono barana. Robotnicy wzięli się do pieczenia mięsa, a brat Józef dostarczył ryżu. Na nieszczęście, mimo protestów brata Józefa, biskup posyłał robotnikom ciągle wódkę, to też uczta ta skończyła się tak bezecną sceną, że muszę opis jej pominąć.

Wezwany do biskupa, który o wypadkach dnia poprzedniego nic nie wiedział, powiedział mu wprost, że mnisi mają racyę, chcąc go opuścić z powodu uniesień jego dnia poprzedniego; opowiedział mu wszystko, co robił i upominał, by w przyszłości zaniechał tych nadużyć. Biskup płakał ze wstydu i żalu, a bratu udało się pojednać go z mnichami. (Tu należy dodać krótką uwagę, by wyjaśnić, to dziwne postępowanie dostojnika greckiego kościoła. Wysokie urzędy otrzymują w kościele greckim nie ci, którzy na nie zasługują, ale ci, którzy więcej zapłacą, kwitnie tam symonia czyli świętokupstwo. Do urzędu kapłańskiego zabierają się ludzie nie mający ku temu żadnego przygotowania).

Gdy bratu Józefowi brakło wody do budowy, biskup odstąpił mu jedną cysternę klasztorną, a kiedy jeden z mnichów chciał go podburzyć na brata Józefa, to zapobiegł temu ekonom Cyrylus. Nadszedł lipiec, roboty postępowały szybko. Kiedy już miano robić drzwi biskup wyjeżdżał do Akri, prosił więc, by się z tem wstrzymano do jego powrotu. Brat Józef lękał się jakich przeszkód, ale przeciwnie, biskup chciał dokonać ceremonii

przy wstawianiu drzwi. Gdy wrócił z podróży, podjęto roboty, kazał tedy przyprowadzić dwa barany, krwią ich skropił próg drzwi, sam pierwszy go przestąpił przy odgłosie dzwonów. Mięso baranów rozdzielono robotnikom.

Do kielicha radości dołączyła się i kropla goryczy. Przybył patryarcha z mnichem Joachimem, który tak się umiał ułożyć, że patryarcha kazał biskupowi napowrót go przyjąć do klasztoru. Co tydzień była sprzeczka między biskupem a ekonomem o mnicha Joachima. Usposobienie biskupa dla Franciszkanów uległo także pewnej zmianie: chciał zabronić wstawienia drzwi i używania cysterny, szczególnie, gdy wódka nim owładnęła. Na prośby Józefa pozwolił tydzień czerpać z cysterny. Nie przestał być przychylnym Franciszkanom, bo kiedy Ormianie chcieli się na górze osiedlić, powiedział, że nikogo tam prócz Greków i łacinników nie trzeba.

Knowania Joachima dały się natychmiast odczuć. Pewnego wieczoru wezwano Józefa do biskupa, udał się tam brat w towarzystwie drugiego brata, który wygotował plan góry Tabor. Zastali biskupa w nieprzyjaznem usposobieniu, był zły i pijany, brat Józef pozdrowił go, ale nie otrzymał odpowiedzi. Powtórzył pozdrowienie, ale napróżno. Wtedy rzekł: Dlaczego wezwaliście mnie, jeżeli nie chcecie mówić ze mną — Chcę mieć kartę, — wybuchnął biskup! — Jaką kartę? — spy-

tał Józef. Jesteście wszyscy rozbójnikami!— krzyczał biskup, — ja jestem zwierzchnikiem nad górą Tabor a nie wy, chcecie wszystko zagrabić, a nam nic nie zostawić, poco wam drogi, nie chcę jej, macie dość miejsca do muru! Trzymając się ledwie na nogach, nie był wstanie dalej mówić, bo nadmierne użycie alkoholu wywołało przykre skutki. Brat Józef widząc, że do końca nie dojdzie, oświadczył, że kartę da, jak tylko biskup wytrzeźwieje, prosił jednakże, by go w nocy nie wzywano. Bracia powrócili do siebie, lecz wkrótce potem przyszedł ekonom, mówiąc, że to wszystko z poduszczenia Joachima się dzieje, i że on sam zmuszonym jest Tabor opuścić.

Intrygi Joachima dążyły ku temu, by Franciszkanów z góry Tabor usunąć, a przynajmniej posiadłość ich bardzo ograniczyć. Wreszcie sprawa sporu została załatwioną w czasie bytności biskupa greckiego z Nazaretu. Wszystko odmierzono i tak prawo Franciszkanów utrwalono.

Dzień, w którym nad bramą umieszczono krzyż, był dniem radości i tryumfu. Robotnicy wołali: Niech żyje ziemia św. krzyż zwycięża. Do tych okrzyków przyłączył się śpiew kobiet, które na uroczystość Przemienienia pańskiego (6 sierpnia) na górę Tabor przybyły. Nie brakło wystrzałów, które Arabom towarzyszą każdej uroczystości. Tłum otoczył brata Józefa dopytując się co znaczą

znaki na chorągwi a napis na kamieniu. Objaśnił im, że 5 czerwonych krzyżów na białem polu, to herb Ziemi św. a napis tak opiewa: Transfigurationis Dominici locum anno 1872. Reverendisimus P. Seraphinus Milani totius terrae sanctae Custos muro circumdedit. — Miejsce Przemienienia pańskiego w 1872 Kustosz Ziemi św. O. Serafin Milani obwiódł murem.

Następnego dnia święcili Grecy uroczystość Przemienienia pańskiego. Brat Józef wraz z bratem Franciszkiem, poszli do nich, by im złożyć życzenia jak to jest w zwyczaju. Przyjęci serdecznie, zastali tam dwóch panów wysłanników szeryfa z Akri, którzy mieli sprawdzić o ile skargi Greków na Franciszkanów są słuszne. Ci ostatni bowiem zostali oskarżeni, że samowolnie budują na górze Tabor klasztory i szkoły. Jakże zdumieli się ujrzawszy grotę i plac obwiedziony murem. Dowiedziawszy się, że grota ta służyła za schronienie braciom i budowniczym zdumieli się bardzo i oświadczyli, że jest miejsce dla zwierząt odpowiednie, ale nie dla ludzi. Uśmiali się serdecznie z owych klasztorów i szkół, których znaleźć nie mogli.

Mimo, że dzieło tak daleko doprowadzono, nowe niepowodzenia się zaczęły. Naprzód brat Józef z powodu udaru słonecznego musiał wrócić do Nazaretu i położyć się. Wtem nadchodzi od brata Franciszka wiadomość, że Grecy zatarasowali drogę i wejście dla

pielgrzymów. Mimo gorączki brat Józef wsiadł na konia i natychmiast pojechał na górę Tabor. Położenie było nader trudne. Nasi chcieli nagromadzone przez Greków kamienie zwalić, podczas, gdy ze strony Greków 30 uzbrojonych robotników stało na straży. Brat Józef postawił straż, która miała dzień i noc czuwać i każdego Greka, któryby wszedł na nasze terytoryum obrzucić kamieniami. Brat Franciszek wysłany został do Nazaretu z tą wiadomością, że wyprawiony jest do Jerozolimy. Po kilku dniach przyszło do walki między naszą strażą a Grekami, jak tylko brat Józef się ukazał Grecy uciekli. Następnego dnia przyszedł list do O. Kustosza z rozkazem, aby był do rąk własnych wręczonym. lecz biskup tak przychylny przedtem pod wpływem Joachima odpowiedział jak dawniej, że nie zna żadnego patryarchy ani prokuratora, sam jest jedynym zawiadowcą góry Tabor.

Nim relacya o zaszłych wypadkach doszła do kustosza i patryarchy, brat Józef pospieszył do Nazaretu, aby sprowadzić robotników zebrawszy dziesięciu znów prędko na Tabor wrócił. Naprzeciw niego przyszedł robotnik, który drżąc opowiedział, że Grecy rzucili się na naszych i kilku zranili, dwom zaś broń odebrali. Naszych było niewielu, Greków ze czterdziestu, między nimi mnisi i kobiety. Józef znów pobiegł do Nazaretu więcej ludzi sprowadzić, ale nic nie wskórawszy po-

wrócił i umieścił się ze swoimi ludźmi w innej stronie.

Następnego dnia przysłał namiestnik dwóch jeźdźców na pomoc i kilku łacinników. Józef zrobił ze swych ludzi dwa oddziały, jeden miał pracować, drugi uzbrojony musiał być gotowym do odparcia napastników. Tak było kilka dni, nim dawny porządek przywrócono. Ze strony Greków padały strzały nie robiąc nic złego nikomu. Pewien robotnik pokłóciwszy się z Joachimem uciekł i opowiadał, że owej nocy pamiętnej napadem i Grecy nie wyszli bez szwanku. Joachim otrzymał silne uderzenie szuflą w goleń i musi w łóżku leżeć, archimandryta dostał uderzenie batem w oko a i trzeci mnich ma oko związane.

Telegram O. Kustosza przyniósł tę wiadomość, że grecki patryarcha wysyła jako swego zastępcę, pierwszego dragomana; tenże najbliższym parowcem do Haify przybędzie.

Brat Józef poszedł natychmiast do Akki, gdzie zastał list O. Kustosza. W towarzystwie dragomana imieniem Anthimus, i biskupa Nazaretu przybył brat Józef 1-go października znów na górę Tabor. Nie chciał iść do greckiego klasztoru, nie mógł się jednakże oprzeć żądaniu innych.

(D. c. n.)

Wrażenia z podróży misyjnej po Ameryce północnej w r. 1912.

Przez O. Zygmunta Janickiego. Z. Br. M.

W dniu 5 lutego opuszczałem Bronowice, by nazajutrz wczesnym rankiem w towarzystwie O. Kamila Manika i O. Piusa Szewczyka drogą na Mysłowice, Berlin i Kolonią udać się do Antwerpii, gdzie wsiąść mieliśmy na okręt jadący do Ameryki. W Mysłowicach nie miła spotkała nas przygoda, mimo zakupionych kolejowych biletów do pociągu pospiesznego, który wyruszał do Berlina zaraz, zatrzymano nas na stacyi przez godzin parę, zażądano legitymacyi, tak że zamiast o godzinie wpół do dziesiątej rano, wyjechaliśmy z Mysłowic już po południu. Był to manewr obliczony na polskich emigrantów, których widocznie Mysłowice skierowują na niemieckie okręty. Biedni ludziska znalazłszy się w podobnych opałach, chętnie na Bremen lub Hamburg jadą, z nami się to nie udało, gdyż już mieliśmy wykupione karty na okręt amerykańsko-angielskiej linii. Mimo to, gwałtowne zatrzymywanie polskich emigrantów na pruskiej granicy, niesmak zrodziło w mej duszy. Już dobry był wieczór, gdy w złych humorach dojechaliśmy do Berlina, gdzie o zatrzymaniu się mowy nawet być nie mogło, ale na Friedrichstrasse. Spieszyć się trzeba było, by wsiąść do pociągu, który przenieść nas miał do Kolonii. Wczesnym

rankiem stanęliśmy w Kolonii i pierwsze kroki nasze skierowaliśmy do katedry, która dwa skarby posiada w sobie: cudną architekturę gotycką i relikwie św. Trzech Króli. Ale tak jak stare nasze mówi przysłowie — „że każda liszka swój ogon chwali“, tak i kolończycy dumni ze swego wspaniałego tumu twierdzą, co na własne uszy słyszałem, że medyolańska katedra nie umyła się do kolońskiej, ta bowiem przewyższa ją czystością architektury i linii. Po zwiedzeniu wcale miłego i pięknego kościoła, naszych ojców, nowego mostu Hohenzollerów z wspaniałymi pomnikami niemieckich cesarzy i pruskich królów, zachwytu nad Renem, który zwolna toczył krą obciążone swe zielone wody, po południu opuszczaliśmy Kolonią, zdążając do Antwerpii. Późno to już było wieczorem, gdy pociąg nasz zatrzymał się nad morzem, ułatwiając podróżnym dostanie się na okręt, zdążający do Anglii. My wzięliśmy dorożkę i wśród ulewnego deszczu, pustymi a do tego słabo oświeconemi ulicami jechaliśmy do hotelu św. Antoniego, w którym postanowiliśmy zatrzymać się. Ciemność na ulicach, brak wszelkiego ruchu, ujemnie nas nastroiły do Antwerpii. Nazajutrz jednak przekonaliśmy się, że to miasto starożytne, piękne, mające wspaniałe budowle i kościoły. Blisko naszego hotelu znajduje się kościół katedralny wspaniałych rozmiarów, trochę zaniedbany, ozdobiony dwoma

cennymi obrazami Rubensa. W czasie zimowym, tak jak we wszystkich kościołach Belgii i tę starą katedrę zeszpecono piecykami żelaznymi, których rury umieszczono aż w sklepieniu. Brzydkie to i szpecące świątynię. Widocznie Belgia nie ma swych konserwatorów, bo ci na taki wandalizm nigdyby nie pozwolili. Jeden dzień oddzielający nas od podróży morskiej poświęciliśmy na zwiedzenie Brukselli. Ile razy byłem w tej stolicy Belgii, tylekroć miłego doznawałem wrażenia. Miasto piękne, rozsiane na wzgórzu, utrzymane czysto, liczne i piękne kościoły z dominującą nad miastem całem katedrą św. Goduli, czynią wrażenie nadzwyczaj dodatnie. Ruch handlowy w tem mieście niezwykły, ułatwiona komunikacya, rozwinięty przemysł to sprawiają, iż kraj tak mały a jednak bogaty, wybierać nawet nie potrzebuje podatków. Cały dzień nam zszedł na oglądaniu osobliwości brukselskich i późnym wieczorem zdążaliśmy do Antwerpii, aby nazajutrz nocować już na okręcie, który w sobotę dnia 10 lutego już o godzinie 6 rano odbijać miał od brzegu. W wigilią naszego odjazdu byliśmy świadkami w Antwerpii pogrzebu, który swoją oryginalnością zapisał się w mojej pamięci; odbył się w ten sposób, że trumnę zasłonioną całunem wieziono na karawanie, duchowieństwo odmawiało psalmy żałobne, wśród odgłosu dzwonka, którym wymachiwał kościelny na wszyst-

kie strony, za trumną szli żałobnicy w dość oryginalne przyodziani stroje, a później „gęsiego“ uczestnicy pogrzebu z rodziną zmarłego, wszystko to robiło wrażenia zimnoty i sztywności, zresztą „co kraj to obyczaj“.

Noc z piątku na sobotę przespaliśmy już na okręcie „Lapland“ zwanym i to tak twardo, że wcale nie słyszeliśmy, jak okręt odbijał od brzegu i wśród świstu i huku maszyn żegnał stary kraj. Pierwszy dzień morskiej żeglugi był interesującym, bo i pogoda dopisywała i sam okręt urządzony z komfortem, a do tego nowy i jeden z największych, jakie ta linia posiada zajmował uwagę. Dla tego w godzin dwanaście przybyliśmy do brzegów angielskich do portu Dower, aby zabrać nowych podróżnych. Późniejsze jednak dni żeglugi, to dnie monotonne i nudne, przez całą bowiem podróż prócz wody i nieba przeważnie zachmurzonego, ani jednej wyspy nie widać, ani brzegu żadnego, a to nastraja tak melancholijnie, że dnie się dłużą i podróż nawet mimo komfortu i wygód oraz koncertów dawanych trzy razy dziennie staje się przykrą. Co dwa dni w oddaleniu może 100 mil angielskich widać zaledwie było jaki okręt jadący do Europy, zresztą monotonność i pustka, a gdy dodam do tego, że na jedenaście dni podróży, dziesięć dni mieliśmy ustawicznie burzliwych, a w nocy zgrzyt wyskakującej śruby okrętowej sypiać nie dawał, to każdy

przyzna, że podróż do Ameryki nawet I. klasą do wielkich przyjemności nie należy. A cóż dopiero powiedzieć o naszych emigrantach, których ze 600 jechało „Laplandem“ w trzeciej klasie, wśród tej burzy nosa nawet wystawić nie mogli na pokład, lecz siedzieć byli zmuszeni w ciemnych i dusznych kajutach. Burza na okręcie nie jednemu dała się we znaki i podatek morzu spłacać kazała, a nawet jednego żydka 20-letniego jadącego do Nowego Jorku do swej starej matki o śmierć przyprawiła. Podziwiałem jednak solidarność żydowską, którzy, by zwłoki zmarłego nie wrzucono do morza, zebrali składkę 25 dolarów, czyli 125 koron i ciało jego matce zawieźli. Gdyby był zmarł katolik, z pewnością pogrzeb miałby w morzu, bo przeważna część byłaby potrząsała ramionami i nic nie ofiarowała na złożenie okupu twierdząc, że ciału ludzkiemu to wszystko jedno czy pochowanem zostanie w żołądku jakiego ludojada, czy też na lądzie.

Było jeszcze bardzo wczas rano w dniu 18 lutego, gdy nikogo nie brakowało już na pokładzie okrętu, lecz wszyscy z ciekawością spoglądali na z za mgieł wychylającą się amerykańską ziemię. Długo jednak czekać trzeba było na otwartem morzu, nim zjechała komisya, każdego po kolei oglądała czy zdrów i stwierdziła jego tożsamość i nim po skończonych formalnościach zbliżać za-

częliśmy się do brzegu. Śmieszny to był i zabawny zarazem widok, gdy małe parowczyki jak pieski małe około brytana otoczyły nasz okręt i popychać go zaczęły do przeznaczonego dogu, a czyniły to tak ostrożnie i zgrabnie, byle tylko żadnej krzywdy nie wyrządzić kolosowi.

Wjeżdżając okrętem do Ameryki uderzył oczy moje ogromnej wielkości pomnik „Liberte“ który podobno Amerykanom darować mieli Francuzi, wyciągający swe dłonie ku Europie, jest to statua wolności. Przekonałem się jednak na własnej skórze, że ta amerykańska wolność nie jest taką złotą, jakby się wydawać mogła. Oprócz bowiem całego protokołu spisanego z każdym pasażerem z osobna, rewizya w Ameryce pakunków jest ściślejszą nawet aniżeli w Rosyi, a cło tak wielkie, że za Szkaplerzne medaliki, które miałem z sobą trzeba było zapłacić aż 20 dolarów. Na brzegu oczekiwali nas przezacni i ukochani Księża Proboszczowie z Filadelfii X. Kraus i X. Maryan Kopytkiewicz. Ci ułatwili nam rewizyę pakunków i opłatę cła i ze sobą do miasta zabrali. Bez nich trudnoby było wyjść z tych pierwszych amerykańskich opałów. Jakże ciężko musi być dopiero tym wychodźcom, którzy III. klasą przyjeżdżają do Ameryki. Tych bowiem emigrantów nie wypuszczają na ląd w Nowym Jorku, lecz wywożą na wyspę Blackwell Island, gdzie po

zbadaniu ich zdrowia a szczególnie czy nie są chorzy na oczy, czy mają na opędzenie pierwszych potrzeb po 120 koron, wypuszczają dopiero na ląd, jeśli jednak tych warunków nie posiadają, wracają ich do Europy. Nowy Jork to miasto ogromne, bo liczy 6 milionów mieszkańców, w czem samych żydów jest milion jeden. Miasto portowe i handlowe, gdzie obcych przeciętnie przybywa dziennie 40.000, w Nowym Jorku bowiem koncentruje się cały handel i przemysł Stanów Zjednoczonych, nic też dziwnego, że ruch tam nadzwyczajny. Najwięcej ożywiona jest ulica Piąta, gdzie mieszkają milionerzy. Nieprzerwany szereg automobilów i ekwipaży, tłumy ludności posuwać się mogą tylko noga za nogą i to z przerwami, daje wyobrażenie jaki ruch szalony panuje w tem mieście. Podziwiać jednak należy sprężystość i przytomność policyi, która tak zręcznie potrafi pokierować tym całym ruchem, że wypadków niema wcale. Nowy Jork, gdyśmy w mury jego przybyli, był pod wrażeniem przybycia z Rzymu swego Arcybiskupa Farleya, ozdobionego purpurą kardynalską. To też z zachwytem słuchaliśmy o gorącej owacyi, zgotowanej nowemu kardynałowi przez 30.000 katolików, i o wspaniałej illuminacyi Katedry pod wezwaniem św. Patrycego, urządzonej na jego cześć. Do Katedry skierowaliśmy też kroki nasze tem więcej, że znowu z przesadą twierdzono, że jest pię-

kniejszą aniżeli katedra kolońska. Wspaniały to dom Boży, pięknemi przyozdobiony witrażami, ale równać się nie może z architekturą tumu kolońskiego. Widok tak Nowego Jorku jak i miast innych, jakie mieliśmy sposobność zwiedzać w Ameryce jest zupełnie odmiennym od miast europejskich. W starym kraju każde miasto ma swój odrębny charakter, swoją architekturę, powstałą z biegiem wieków, swoje monumentalne budowle związane z historyą czy miasta czy narodu. W Ameryce prócz Waschingtonu, o czem będzie mowa poniżej, wszystko budują na jeden tylko szablon, bez gustu, bez smaku, a do tego dorywczo to jest na dziś. To też oko niema spocząć na czem, ani też czem się zachwycać, boć „Drapacze", które wyglądają do skrzyń pełnych okien podobne, a z których największym kształtem zbliżony do kampanili weneckiej Metropolitan Life Building, podobać się nikomu z europejczyków nie mogą. Reszta to domki jedno lub dwupiętrowe, zbudowane według jednego i tego samego wzoru. A gdy już mowa o budowlach, to z zdumienia wyjść nie mogłem jak domy, gmachy i kościoły nawet w Ameryce budują. Domy na jednę cegłę, pod którą wapna żałują, gmachy na patykach i deskach, obrzuconych masą z wapna i cementu, w kościołach sklepienia trzymają filary z drzewa wyciosane, słowem partactwo straszne, wprawiające jednak w zdziwienie, że

przeciwko takiej budowie żadna władza nie występuje, i że to wszystko chyba Opatrzność Boska trzyma. Mnie z całego Nowego Jorku najlepiej podobał się dworzec Pansylwańskiej kolei wspaniały i ogromny, jakiego podobnego nigdzie nie widziałem na świecie i gdzie dodać muszę, mimo ruchu strasznego podróżnych panuje wzorowy porządek i czystość taka, że napróżno byś szukał choćby papieru kawałka, porzuconego na ziemi i park prześlicznie urządzony, jakim słusznie szczycić się może to jedno z największych miast na świecie.

Celem jednakże naszej podróży nie był Nowy Jork lecz Filadelfia, tam bowiem rozpocząć mieliśmy misyjną pracę, to też expresowym pociągiem przejeżdżając pod rzeką tunelem jaki znajduje się koło Newarku po dwugodzinnej podróży dostaliśmy się do miejsca naszego przeznaczenia.

Filadelfia u św. Wawrzyńca. Nie ma takiego miasta na świecie, Rzym bowiem nawet w porównaniu iść nie może, gdzieby tak wielka liczba była różnorodnych świątyń, najróżnorodniejszych sekt i wyznań, jak w Filadelfii. Nie ma jednej ulicy, gdzieby nie stał jaki przybytek Boży lub zbór, a nawet dużo ulic jest takich, gdzie ich znajduje się kilka. Katolickich kościołów parafialnych jest 103, w czem sześć polskich, z których najstarszy jest kościół św. Wawrzyńca przy Bergsstreet. Liczy około 600 rodzin polskich,

czyli około 4000 dusz. Kościół jak prawie wszystkie kościoły polskie gotycki o trzech ołtarzach, cały wyzyskany ławkami, gdyż każdy chce siedzieć wygodnie na nabożeństwie. Wygody w kościele wszelkie, ogrzewany centralnie, oświecony gazem i elektryką a w fundamentach jego znajduje się sala na zebrania parafialne i stowarzyszeń religijnych. Przy kościele szkoła, gdzie polskie dzieci przez lat sześć pobierają nauki w języku polskim, i uczą się zarazem i języka angielskiego. Szkołę prowadzą nasze poczciwe SS. Felicyanki, one też zajmują się zakrystyą, stąd w kościele panuje czystość wzorowa, a ministranci przez nie wyćwiczeni swą sprawnością miły przedstawiają widok. Proboszczem jest od lat kilkunastu X. Gabryel Kraus kapłan gorliwy, ceniony i kochany przez swych parafian. Tutaj mieliśmy rozpocząć pierwszą t. z. wielką Misyę trwającą przez dwa tygodnie, pierwszy tydzień dla kobiet, a drugi dla mężczyzn. Porządek tej misyi, którego też trzymaliśmy się później na misyach dalszych był następujący: Rano o 5 Komunia św., Msza św. i misyjna nauka. O godzinie 9 Suma a po niej nauka. Po południu o 3 nauka, poświęcanie i nadawanie odpustów na dewocyonalia oraz przyjmowanie do bractw. Wieczorem o 7½ Litania do Matki Bożej, nauka misyjna i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. W przerwach nabożeństw słuchaliśmy św. Spowiedzi, która zazwyczaj

kończyła się o godzinie 11 a nawet i później w nocy. Napływ na misye tak niewiast jak i mężczyzn był wielki, powiedziałbym, że mężczyźni jeszcze liczniej garnęli się na Misye aniżeli kobiety. Praca w konfesyonale była ciężka, wyspowiadaliśmy bowiem przeszło 3000 osób, brało bowiem w tych misyach udział wielu należących do innych parafii. Skutki misyj za łaską Bożą były zdumiewające. Prawie wszyscy przystąpili do Bractwa Wstrzemięźliwości św. a wielu wstąpiło do III Zakonu św. O. N. Franciszka, który w tej parafii założyliśmy.

Filadelfia u św. Jozafata na Managung. Szczęśliwie i z zadowoleniem zakończyliśmy misyą u św. Wawrzyńca nieszporami w trzecią Niedzielę W. Postu, a tu już trzeba było rozpoczynać nową pracę w drugiej parafii. Parafia mniejsza bo o 300 zaledwie rodzinach ma tu za pasterza zacnego X. Józefa Guzika. Kościół i plebania w miłem położeniu, bo na wzgórzu a do tego w ogrodzie. Parafianie pochodzą przeważnie z Galicyi od Sędziszowa, chociaż nie brak z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego. Lud garnął się od samego rana bardzo licznie na misye, przez dzień cały konfesyonały były oblężone. I chociaż misya trwała tylko tydzień, jednak potrafiliśmy wysłuchać spowiedzi św. przeszło 2000 osób i wielką liczbę parafian przyjąć do różnorodnych bractw i stowarzyszeń religijnych. Lud przejęty

wdzięcznością, żegnał nas bardzo serdecznie, gdy w czwartą niedzielę W. Postu kończyliśmy Misyą, by udać się na dalszą pracę do Kościoła św. Jana Kantego. (C. d. n.)

KRONIKA.

91 letnia rocznica urodzin. W księdze Mojżesza (40. , 20) wspomniane są rocznice urodzin. Już wówczas obchodził lud urodziny swego władcy wspaniale. Nie dawno jest temu, jak obchodzono radośnie dzień urodziny sędziwego władcy austryackiego. Dziś wierna Bawarya zasyła gorące modły za sędziwego monarchę swego. Do gorących życzeń ludu, dołącza się kustodya Ziemi św. śląc prócz radości jaka przepełnia serca wszystkich podziękowanie za dobrodziejstwa wyświadczone Misyi Ziemi św. przez Królów bawarskich i naród bawarski. — Król Ludwik I był podporą kustodyi Ziemi św. wtedy gdy ona w najcięższym była ucisku, a cała chrześcijańska Europa zdawała się zapominać o Ziemi św. Szczodrobliwości Bawaryi zawdzięcza Nazaret dzwon »Ave«. Ołtarz św. Józefa w kościele Zwiastowania jest darem Ludwika II go, marmurowa tablica objaśnia, że książe bawarski Maksymilian jest fundatorem kaplicy biczowania na drodze krzyżowej w Jerozolimie. Kilka kroków ku zachodowi złoty napis wskazuje Bawaryę jako fundatorkę wielkiego ołtarza w nowo wzniesionej kaplicy »Skazania«. Kto nawiedza Emaus ten rozkoszuje się i podziwia witraże w kościele, także dar Bawaryi. Słusznie

jednoczy kustodya modły swe z modłami narodu bawarskiego, aby uprosić wszelkie błogosławieństwo Boże księciu regentowi Luidpoldowi bawarskiemu w 90 tą rocznicę urodzin. W tym celu odprawioną zostanie uroczysta msza św. błagalna i dziękczynna na grobie Zbawiciela za rodzinę królewską i naród bawarski. — Pewne okoliczności nie dopuściły niestety do święcenia tej uroczystości 12 Marca. Rozesłano zaproszenia wszystkim tu zamieszkałym Bawarom jak też i innym towarzystwom religijnym niemieckim.

Do grobu Chrystusa. Eskadra krążownika francuskiego składającego się z 5 okrętów zarzuca kotwicę w przystani Jaffy. Admirał eskadry, 20 oficerów sztabowych i 180 ludzi składających załogę przybywa następnego dnia do świętego miasta.

Po południu nawiedzają Grób Chrystusa. Skrzętne ręce wysypały jasnym żwirem drogę od wyłomu między cytadelą a starą bramą. Jaffy, w dół do ulicy Dawida, aż do placu przed Kościołem Grobu św. a stąd aż do Seraju (budynku rządowego). Ulice niczem oka nie rażą. Nawet policya nasza ma świeżutkie uniformy i białe skórkowe rękawiczki. Coś takiego nie zdarzyło się od czasu wizyty książęcej w kwietniu zeszłego roku. Urzędnicy w ładnych uniformach spieszą na dziedziniec przed kościołem Grobu św. Zdala słychać odgłos okutych żelazem o srebrnych gałkach urzędniczych pałek. Teraz skręca orszak do kościoła Grobu św. idąc przez ostatnią ulicę zwaną »Schodową«. Za Kawasami kapiącemi od złota postę-

puje admirał, odok niego czcigodny wikary kustodyalny i konsul francuski. Za nimi oficerowie i załoga. Admirał i oficerowie udekorowani orderami, załoga w uniformach galowych. Znakomite wrażenie robią oficerowie i załoga. Francya może być dumną ze swej marynarki. — Wielebny ojciec kustosz z radą przyboczną przyjmuje ich u wejścia. O. prezydent klasztoru św. Grobu ich rodak wita przybyłych przy św. Grobie. Dwa dni bawią w św. mieście zwiedzają pamiątkowe miejsca nie wyłączając Betleem. —

Ofiarę na Ziemię św. złożyli: Marya Malcher 2'40, Zelator Jan Miśkowiec od członków: Józef Wątor 10'—, Wojciech i Anna Pliej 10'—, Marya Lak 10'—, Jadwiga Puchała 10'—, Kunegunda Stokłosa 10'—, Katarzyna Palka 10'—, Anna Michałek 10'—, Piotr Palka 10'—, Anna Podgorni 10'—, Katarzyna Podgorni 10'—, Jan Podgorni 10'—, Katarzyna Bednarczyk 10'—, Jadwiga Janeczko 2'34, Antonina Lokajczyk —'58, Marya Dylaszewska 2'—, Antonina Nykaz od członków 75'—, Franciszka Mielimonka od członków 95'77, Marya Wieczorek od członków 7'04, Zuzanna Jakubowska od członków 1'40, Franciszek Wiśniowski od członków 40'—, Katarzyna Cetera od członków 15'—, Antonina Maciejewska od członków 16'44, Józefa Kominowska od członków 26'43, Rozalia Prymula 2'—, Regina Matoga od członków 20'—, Br. Władysław Stachura od członków 19'70, Katarzyna Banach 2'—, Adam Pozyborowski 15'20, Tekla Wąs i Marya Robak

8·50, Anna Więckowiec 1·—, Anna Chmiel 10·—; Rozalia Figus 10·—; Agnieszka Frączek 10·—.

Zmarli członkowie Armii Krzyża św. Piotr Pałka, Anna Podgórni, Katarzyna Podgórni, Jan Podgórni, Joanna Kapitan, Władysław Kosiarski, Bartłomiej Ścisłowicz, Wincenty Maczyński, Franciszka Jakubowska, Walenty Szawrzyński, Katarzyna Szawrzyńska, Apolonia Kruszowa; Wanda Niegolewska, Marya Bajdzińska, Ewa Wąsowicz, Onufry Łaś, Andrzej Martyniak, Hanas Marya; Michał Stachniak, Anna Chmiel, Rozalia Figus.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym.

Amen.

Nihil obstat.

L. 7860. *Dr. Kaczmarczyk.*

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 9 października 1912.

† Adam Stefan

Wykaz odpustów zupełnych, których dostąpić mogą członkowie Armii św. Krzyża przy zwykłych warunkach. W uroczystość Bożego Narodzenia, w święto Zmartwychwstania (Wielkanoc) i w godzinę śmierci. Zelatorzy Armii św. Krzyża dostępują jeszcze: W dzień Obrzezania Pańskiego (Nowy Rok), w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi. Odpustu 7 lat i 7 kwadragen dostępują, jeżeli odmówią 5 razy *Ojcze nasz,* 5 razy *Zdrowaś Maryo* i 5 *Chwała Ojcu,* na cześć pięciu ran Pana Jezusa.

Adres Gen. Komisaryatu Ziemi świętej:

O. Zygmunt Janicki

Rezydencya Braci Mniejszych w Bronowicach Wielkich, poczta Łobzów pod Krakowem

---

Odpowiedzialny wydawca O. Zygmunt Janicki, Zakonu Braci Mniejszych.